

# STÓŁ BEZ KANTÓW

**O GENEZIE ROKU 1989, OKRĄGŁYM STOLE I AGONII KUNIZMU Z ANTONIM DUDKIEM, GRZEGORZEM SOŁTYSIAKIEM I KRYSYŃĄ TREMBICKĄ ROZMAWIAJĄ BARBARA POLAK I JAN M. RUMAN**

**B.P.** – Pewnie nie jestem odosobniona w przekonaniu, że obrady okrągłego stołu były bardzo ważne, ale nie najważniejsze w historii wychodzenia Polski z realnego socjalizmu. Zaczniemy zatem od ustalenia, kiedy zaczął się w Polsce rok 1989.

**G.S.** – Wygląda na to, że 1989 r. ma swoje początki przynajmniej w roku 1986, kiedy ogłoszono amnestię dla więźniów politycznych, co było warunkiem *sine qua non* prowadzenia jakichkolwiek ruchów czy rozmów. Taką wersję przyjmuje się najczęściej. Można się jeszcze cofnąć do 1984 r., do rozmów między generałem Czesławem Kiszczakiem a arcybiskupem Bronisławem Dąbrowskim w sprawie uwolnienia Adama Michnika i Jacka Kuronia, dwóch spośród uwięzionych jedenastu przywódców opozycji. Coś się zaczęło dziać, dochodziło do rozmów władz z pewną częścią opozycji w 1984 i 1985 r. To były wstępne harce i sondáže, doprowadziły one do 1986 r., który jest tu datą przełomową.

**K.T.** – Jeśli chodzi o cezurę początkową, to pewnie zgodnie przyimiemy rok 1986. Oczywiście, były wcześniej rozmowy, o których pan wspominał, w 1984 r., ale ja potraktowałabym je jako ledwie dostrzegalny sygnał. Władza chciała rozwiązać problem więźniów politycznych, a jedną z dróg było po prostu pozbycie się ich z Polski, zmuszenie do emigracji. W 1986 r. obserwuje się już więcej działań ze strony władzy, które mogą wskazywać na zmianę kursu wobec opozycji. Problem więźniów politycznych był jednym z wielu. Była też pewna liberalizacja, np. umożliwienie oficjalnego wychodzenia pisma „Res Publica”. Ja to nazywam rozpoczęciem kursu na kooptację części opozycji, oczywiście na warunkach postawionych przez PZPR. Ten okres trwał niemalże do końca 1988 r.

**A.D.** – Ja bym jednak wyraźnie oddzielał rozmowy z 1984 r. od tych z 1986 r. Pierwsze służyły pacyfikacji oporu bez użycia siły – takie próby podejmowano prawie natychmiast po wprowadzeniu stanu wojennego, rozmawiano m.in. z Lechem Wałęsą (rozmowy zakończyły się wręczeniem mu aktu internowania w styczniu 1982 r.). Rozmowy te służyły pacyfikacji opozycji. W 1986 r. zaczynają się rozmowy określane przez prof. Andrzeja Paczkowskiego manewrem kooptacji. To już jest coś innego niż pacyfikacja. Lech Mażewski głosi wprawdzie pogląd, że w 1984 r. ekipa Jaruzelskiego podjęła próbę zrobienia tego wszystkiego, co stało się w 1989 r., ale została ona zablokowana na poziomie bezpośrednich



rozgrywek sowiecko-amerykańskich. Według mnie nie da się tego udo-  
wodnić. Mażewski opierał się na dokumentach znanych głównie z archi-  
wów ks. Alojzego Orszulika, a dotyczących negocjacji o zwolnieniu jede-  
nastu przywódców „Solidarności”, i nazwał to niedoszłym okrągłym stołem.

## WIATR OD WSCHODU

**B.P.** – Myślę, że warto tutaj również powiedzieć o tym, co było może  
najbardziej obiektywną okolicznością umożliwiającą te polskie zmia-  
ny, kurs na liberalizację. Mam na myśli śmierć Leonida Breżniewa  
w 1982 r., a w trzy lata później pojawienie się na kremłowskiej sce-  
nie Michaiła Gorbaczowa.

**G.S.** – Nie przeceniałbym początków Gorbaczowa, one nie wskazywa-  
ły na jakąś gwałtowną zmianę w ZSRR. Dopiero w kolejnym etapie,  
w 1987 r., możemy mówić, że sygnały z Moskwy zostały wystane, że  
przyszła ta wiosna ze wschodu. Początek nie sugerował jakichś zmian.

**B.P.** – Mam jednak wrażenie, że pojawienie się Gorbaczowa, a mó-  
wię to na podstawie tego, co wiem o wewnętrznej sytuacji społecz-  
nej w Związku Sowieckim, oszołomiło tym, że pojawił się ktoś nowy,  
mówiący zupełnie innym językiem. Pamiętajmy, że pierwszym rze-  
czywiście realizowanym hasłem nowego genseka była *głasność*,  
czyli jawność. Już nie bardzo wypada wypierać się popełnionych  
w przeszłości błędów i zaniechań.

**J.R.** – Ponadto zarówno w Sowietach, jak i w Polsce jest wyraźny  
krach gospodarczy, który wymusza zmiany.

**B.P.** – Także awaria w Czernobylu obnażyła wobec własnej i świa-  
towej społeczności gospodarczą i organizacyjną niewydolność sys-  
temu. Zmiany są nieodzowne.

**A.D.** – To, co dzieje się po roku 1986, ma rzeczywiście związek z Gor-  
baczowem. Przy czym trzeba odróżnić przekaz zewnętrzny od wewnętrznego.  
Pierestrojka rozwija się bardzo powoli, z roku na rok w sferze prze-  
kazu zewnętrznego, kierowanego do społeczeństwa. Natomiast  
w kontaktach Gorbaczowa z przywódcami krajów satelickich, czyli w prze-  
kazy wewnętrznym, sygnały o konieczności zmian idą wcześniej.  
W 1986 r. do bratnich stolic z sowieckiego biura politycznego dociera  
jasny sygnał, który brzmi następująco: „nie możemy was dłużej trzymać  
na swoim karku – radźcie sobie sami, będziemy was wspierać, ale nie  
tak jak dawniej”. Honecker i Husák reagują na to histerycznie, natomiast  
ich zręczniejsi koledzy, którzy widzą, że grożą im niepokoje wewnętrzne  
(mam tu na myśli przede wszystkim Jaruzelskiego i do pewnego stopnia  
Kadara), zaczynają wykonywać ruchy o charakterze wyprzedzającym.



## TYLKO BEZ „SOLIDARNOŚCI”

**J.R.** – Jaka jest ta pierwotna koncepcja Jaruzelskiego? Czy już wtedy można mówić o idei kooptacji?

**A.D.** – Działania ekipy Jaruzelskiego z roku 1986 mają charakter wyprzedzający wobec grożącej kolejnej eksplozji niezadowolenia społecznego w Polsce. Znamy wyniki badań przeprowadzanych w latach osiemdziesiątych przez CBOS i OBOP, z których widać wyraźnie, że od stanu wojennego do końca 1985 r. nastroje powoli się poprawiają, ale od 1986 r. dość niespodziewanie zaczynają się pogarszać. Stąd pomysł kooptacji, ale nie takiej, jaka będzie realizowana na przełomie roku 1988 i 1989. W 1986 r. głównym partnerem ma być Kościół i kręgi „okołopiskopalne”. Przez prawie dwa lata (1986–1988) trwały próby nakłonienia Episkopatu do wystąpienia w roli głównego partnera przy – jeszcze tak nie nazywanym – okrągłym stole. Przy czym nie chodziło o samych biskupów, lecz o tych, których ci biskupi by wydelegowali, konstruuując jakieś stowarzyszenie, chadecki związek zawodowy czy chadecką partię. W pierwszej połowie 1988 r. sekretarz Komitetu Centralnego Stanisław Ciosek mówi wprost arcybiskupowi Bronisławowi Dąbrowskiemu: dlaczego wy z nami nie chcecie rozmawiać, dlaczego nie chcecie się zaangażować, dlaczego nie dopuszczacie różnych naszych inicjatyw do realizacji?

**G.S.** – Rok 1984 to była taka sonda, jeżeli chodzi o współpracę Kościoła i władz. I ta sonda wypadła bardzo dobrze. To nie były zwykłe negocjacje. Współpraca poszła wówczas tak daleko, że na przykład wspólnie redagowano do siebie korespondencję, uzgadniano niektóre sformułowania.

**A.D.** – Musimy rozdzielić dwie różne sprawy. Kontakty były i 13 grudnia, i wcześniej. 13 grudnia 1981 r. z punktu widzenia kontaktów państwowo-kościelnych nie jest żadną istotą cezurą. Jest nią raczej zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki, kiedy następuje ochłodzenie tych kontaktów.

**J.R.** – Padło słowo o księdzu Jerzym. Warto to wspomnieć, skoro sięgamy aż do 1984 r. To jest przecież rzecz niezwykła, że ponad pół miliona ludzi przyjeżdża do Warszawy na pogrzeb kapelana „Solidarności”. Przybywa wielka rzesza ludzi, ale oni, pod skrzydłami Kościoła, zachowują się spokojnie. To są sygnały dla władz, z jednej strony, że nie udało się zdławić oporu, z drugiej, że tylko w jakimś porozumieniu z Kościołem można okiełznać ten żywioł, którym wówczas było społeczeństwo.

**K.T.** – W 1984 r. rzeczywiście chodziło tylko o pacyfikację podziemia. Ale pamiętajmy, że koncepcje władzy dotyczące porozumienia w 1986 r. i te z początku 1989 r. to były dwie różne propozycje. Pierwsza obowią-



zywiała do jesieni 1988 r., do pierwszej Magdalenki. Władzy chodziło o to, żeby mieć partnera w postaci wiarygodnej siły, kontrolowanej w jakiś sposób przez Kościół. Mogły to być kręgi związane z Klubami Inteligencji Katolickiej i „Tygodnikiem Powszechnym”. Natomiast od jesieni 1988 r., kiedy zaszły pewne zmiany już w ramach samej opozycji, gdy uznała ona, że należy powrócić do formuły „Solidarności”, władza musiała zaakceptować opozycję jako realnego partnera. Nawiasem mówiąc, w dokumentach Biura Politycznego mamy takie wypowiedzi, że Kościół był partnerem zbyt silnym, nie mógł być to sojusz władzy i Kościoła, chodziło o jakiegoś trzeciego partnera, o wiele słabszego, z którym władza mogłaby się porozumieć. Stąd szukanie innej formuły. Ale oczywiście mediacyjnej roli Kościoła nie można było wyeliminować.

## GŁOS PAPIEŻA

**J.R.** – Jakie znaczenie dla poczucia siły zdelegalizowanej jeszcze „Solidarności” miała pielgrzymka Ojca Świętego w 1987 r., spotkanie na Zaspie, gdzie jest ponad milion osób i Papież mówi „o nas i za nas”? Ci zgromadzeni, którzy później się rozjadą na całą Polskę, oni widzą tę wielką manifestację „Solidarności”, mimo że cenzura tnie prasowe relacje, wymusza pisanie słowa „Solidarność” małą literą. Ludzie rozjeżdżają się na cały kraj z poczuciem, że pomimo lat niewiele się zmieniło, że jesteśmy potęgą. Takie było doświadczenie tych, którzy tam byli. Takie doświadczenie przekazywali oni innym. Jak to mogło mieć znaczenie dla tego, że w samej opozycji umacnia się pomysł, iż trzeba się odrodzić koniecznie jako „Solidarność”?

**A.D.** – Wizyta Papieża jest istotna dla podtrzymania „Solidarności”. Właśnie dla podtrzymania, a nie dla odrodzenia – w tym ostatnim przypadku ważniejsze są bowiem dwie fale strajków w 1988 r. Ze statystyk Służby Bezpieczeństwa jasno wynika, że wielki napływ „świeżej krwi” do struktur opozycyjnych nastąpił jesienią 1988 r. Liczba tak zwanych sympatyków – jak oni ich określali – wzrosła między pierwszym i drugim półroczem 1988 r. z kilkunastu do kilkudziesięciu tysięcy. To byli głównie ludzie młodzi, studenci, młodzi robotnicy itd. Oczywiście rola trzeciej pielgrzymki papieskiej jest istotna z kilku innych względów. Ona przede wszystkim była ważna dla tej rozgrywki z Kościołem, o której wcześniej mówiłem. Jaruzelski zabiegał, żeby tę pielgrzymkę poprzedzała jego wizyta w Rzymie, co nastąpiło w styczniu 1987 r. O przeprowadzonej wówczas rozmowie wiemy nieco ze sprawozdania, które się znalazło w aktach partyjnych. Jaruzelski dał do zrozumienia Papieżowi, że pole manewru się zwiększyło, że jesteśmy gospodarzami we własnym domu, a doktryna Breżniewa i to wszystko, co się z nią wiązało, odchodzi w cień. To był bardzo istotny sygnał dla strony kościelnej. Natomiast wciąż nie wiemy, co tak naprawdę robił wówczas zakulisowo Papież. Wiemy, że bardzo dużo informacji poszło do Watykanu nie tylko, co ciekawe, ze struktur kościelnych czy ze struktur opozycyjnych. Ale też – jak





się okazuje – różne informacje były kierowane do Stolicy Apostolskiej ze strony aparatu władzy. Nie wiemy natomiast, co płynęło z drugiej strony – to jest jedna z istotnych niewiadomych.

**J.R. – Bezpośrednio po samej pielgrzymce Kazimierz Barcikowski, bardzo zdenerwowany, na posiedzeniu komisji wspólnej mówił, że miało nie być o „Solidarności”, a było. Oni są bardzo przejęci, że Papież nie dał się ująć w karby.**

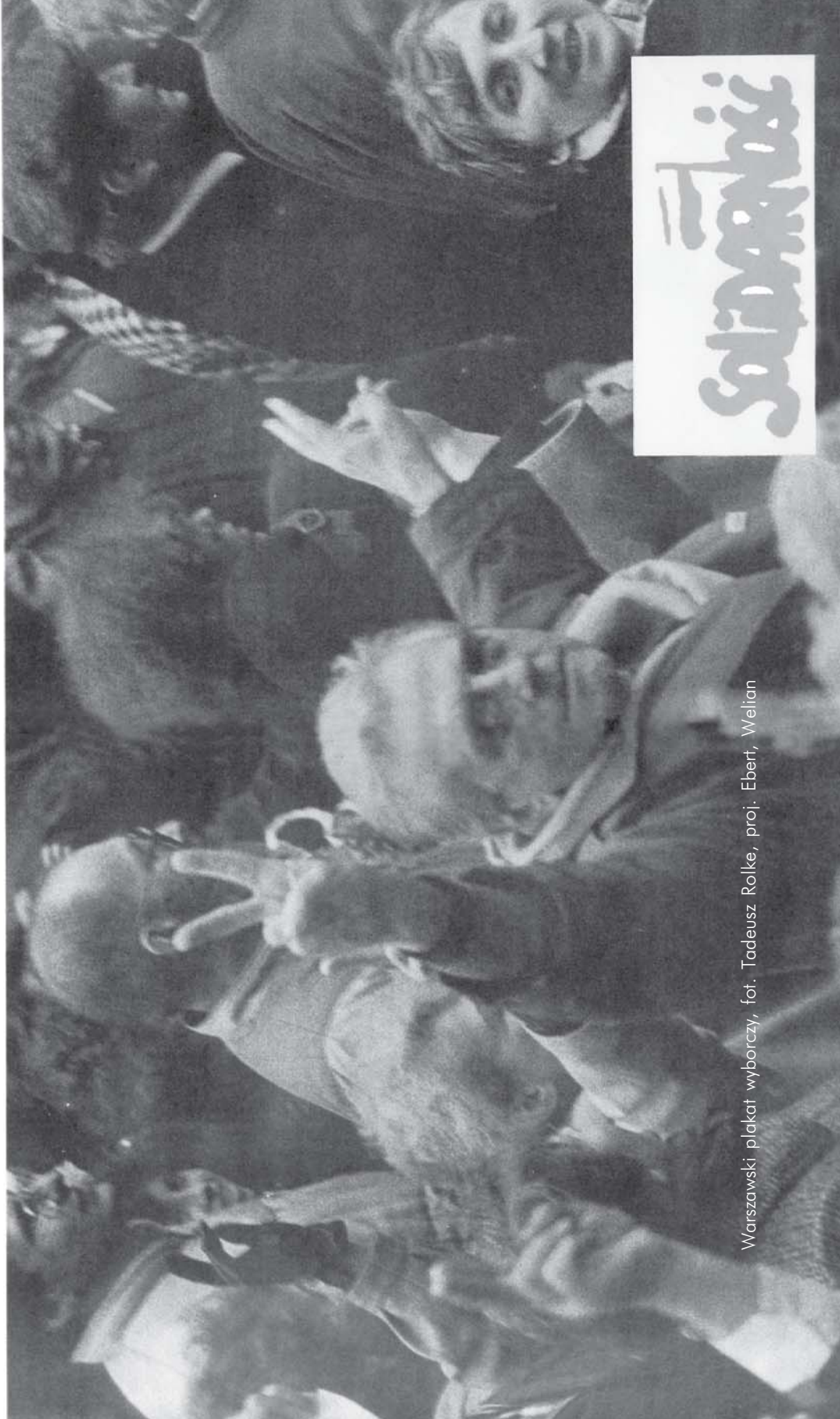
**G.S.** – Jest jeszcze jedna ważna sprawa, o której wspomniał już Antoni, otóż pielgrzymka przyspieszyła zmianę pokoleniową w „Solidarności”. Była w „Solidarności” stosunkowo wąska grupa ludzi nieprzejednanych, wiernych bez względu na to, co się dzieje, i jednocześnie spora grupa ludzi wykruszała się – to było pokolenie traumy stanu wojennego, z poczuciem klęski, poczuciem beznadziei, z pomysłem, że już lepiej wyjechać. Pielgrzymka Ojca Świętego doprowadziła do tego, że nastąpiła wymiana pokoleniowa. Młodzi ludzie poczuli, że coś mogą zacząć robić. Potem to zresztą będzie widoczne w tych dwóch falach strajkowych, to są całkiem nowi ludzie. Co prawda część ludzi odeszła, wyjechała, przestała działać, ale na ich miejsce przyszli całkiem nowi ludzie z pokolenia, którego sposób myślenia kształtował nie stan wojenny i nie klęska, nie marazm, ale słowa Ojca Świętego, otucha i nadzieja.

## KTO KOGO WYPRZEDZA

**B.P.** – Ja wrócę jeszcze do Moskwy. Do władz w Warszawie docierają informacje o tym, że najpierw pod płaszczykiem Komsomotu, a potem samoistnie pojawia się mnóstwo różnych grup tzw. nieformatów o poglądach liberalnych. Otwierają się kluby dyskusyjne. Pojawiają się aktywiści związków zawodowych. Ten ruch jest na pewno silnie monitorowany, ale jednocześnie jest bardzo widoczny. Pojawiają się zupełnie inne programy telewizyjne i radiowe, robione przez ludzi młodych, adresowane do młodych, odrestaurowują się popularne tygodniki – „Ogoniok”, „Moskowskije Nowosti”, „Komsomolska Prawda”, powstają nowe tytuły. Władza nie tylko nie ukręca temu łba, ale jest wręcz zainteresowana patronatem nad młodą, myślącą częścią społeczeństwa. Informacje o tych klubach, a nawet ich przedstawiciele, docierają do Polski. To, co się wtedy dzieje w Związku Sowieckim na poziomie *głasności*, zaczyna wyprzedzać to, co się dzieje w Polsce.

**A.D.** – Rzeczywiście jest tak, że Związek Sowiecki wyprzedza nas nie tylko na poziomie ruchów oddolnych, ale i stopnia ich legalizacji. I tu pojawia się najbardziej skryta część wydarzeń z końca lat osiemdziesiątych, czyli pewne ruchy władz sowieckich pod adresem polskiej opozycji. W marcu 1988 r. Sowietów są skłonni zaprosić Adama Michnika do Moskwy, ale polskie władze się na to nie zgadzają. Mamy jednak do czynienia z różnego rodzaju

# chodźcie z nami!



**solidarność**

Warszawski plakat wyborczy, fot. Tadeusz Rolke, proj. Ebert, Wellian

rozmowami sondażowymi. We wspomnieniach Mieczysława Rakowskiego z 1991 r. pada takie zdanie (dotyczące drugiej połowy 1988 r.), że dla niego i pewnych ludzi w aparacie władzy nie były tajemnicą kontakty towarzyszy radzieckich z niektórymi ludźmi z opozycji. Być może Rosjanie szukali jakichś kontaktów z „zapasową ekipą”, na wypadek, gdyby Jaruzelskiemu powinęła się noga. Chcieli mieć kontakty i rozeznanie, kto ewentualnie mógłby zagwarantować, żeby Polska pozostała członkiem Układu Warszawskiego. Godząc się na zmiany systemowe – gospodarcze i polityczne w Polsce, zakładano, że nasz kraj pozostanie w sowieckiej strefie wpływów. Obecnie wiemy o tym bardzo niewiele, z prostej przyczyny: po pierwsze ludzie, z którymi się wówczas kontaktowano, nie są dzisiaj zainteresowani mówieniem o tym i, po wtóre, nie mamy dostępu do archiwów rosyjskich, w których najprawdopodobniej te kontakty są udokumentowane.

**K.T.** – Chyba najwięcej wiemy o tym, jak władze komunistyczne w Związku Radzieckim projektowały przyszłą Europę Środkowo-Wschodnią. Są na ten temat ekspertyzy, ale o ile wiem, pochodzą one z 1988 r. czy nawet 1989 r. Czy zakres i zasięg zmian w Związku Radzieckim wykraczał poza to, co się działo w Polsce? Nie zaryzykowałabym takiego stwierdzenia, bo z samej dyskusji, istnienia klubów politycznych czy przyzwalania na ich istnienie jeszcze nie zmienia się system polityczny. Bardzo niewiele wiemy o tym, co projektowano w Związku Radzieckim w 1987 r. Wiemy, że na pewno chodziło o zmianę formuły głowy państwa, czyli na pewno planowano wprowadzenie urzędu prezydenta, być może w jakiś sposób zakładano zmianę roli partii komunistycznej, może przez ograniczenie nomenklatury, która okazała się nieskuteczna. Z dokumentów późniejszych, z 1988 r., wiemy, że projektowano pewne zmiany w gospodarce, to znaczy rozbitcie wielkich gigantów socjalizmu, ale nie ma tam mowy ani o wolnym rynku, ani o prywatyzacji. Czy więc te zmiany w Związku Radzieckim szły dalej? Chyba nie.

**B.P.** – **Wydaje mi się, że jeśli chodzi o przyzwolenie na oddolne działania, to tak.**

**A.D.** – W 1987 r. w Polsce nie można się było tak swobodnie spotykać. Przemiany w Polsce zaczynają wyprzedzać przemiany w Związku Sowieckim od drugiej połowy 1988 r., gdy rząd Rakowskiego wprowadził reformy przygotowane zresztą przez rząd Zbigniewa Messnera. Wtedy zaczyna się przyspieszenie, które poprzedzają dwie fale strajków – wiosenna i letnia.

## CZYJE STRAJKI

**B.P.** – **Proponuję zatrzymać się przy tych strajkach.**

**G.S.** – Pierwszy strajk zaczął się bardzo dziwnie. W kwietniu 1988 r. w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Warszawie była cicha podwyżka płac. Potem się okazało, że kolejne województwa też chciałyby mieć

taką podwyżkę. No i zaczęło się. 24 kwietnia autobusy zablokowały bramę wyjazdową Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Bydgoszczy, a pracownicy pierwszej zmiany ogłosili strajk, żądając od dyrekcji podwyżki płac. Po kilkugodzinnym zamieszaniu na czele strajku stanęła zakładowa organizacja związkowa, należąca zresztą do OPZZ. Wieczorem tego samego dnia zawarto porozumienie i wicewojewoda bydgoski zgodził się na podwyżkę płac. To był strajk OPZZ. W Warszawie też zresztą OPZZ załatwił podwyżkę. I zaczyna się znany mechanizm. Jedni dostali podwyżkę, więc strajkują następni i też ją dostają. W Bydgoszczy „Solidarność” na początku jest przeciwna temu strajkowi, przyłącza się później.

**J.R. – Strajk w Bydgoszczy traktowany był jako prowokacja.**

**A.D. –** Nie można wykluczyć, że problem podwyżek został wywołany celowo.

**B.P. – Ale czemu ta ewentualna prowokacja miała służyć?**

**A.D. –** Miała doprowadzić do upadku rządu Messnera. Obóz władzy był już wówczas pęknięty wewnątrz, a w jego ramach działały różne grupy. Jedną z nich, najbardziej hataśliwą, był OPZZ z Alfredem Miodowiczem. OPZZ to taki golem ulepiony przez Jaruzelskiego, który miał zastąpić „Solidarność”. To miała być taka „nasza socjalistyczna opozycja”, jak powiedział Jaruzelski, wewnątrzsystemowa, nierozbijająca, ale autentyczna. Ten golem stopniowo wymyka się spod kontroli, atakując jednak nie tyle samego Jaruzelskiego, ile jego mniej wpływowych pomocników. Już pod koniec 1987 r. OPZZ wypowiada wojnę rządowi Messnera. Radykalizuje się w kolejnych miesiącach. To nie jest spisek, ale rzeczywisty, oddolny ruch społeczny, mający kilka milionów członków. Jest w nim kilku autentycznych przywódców, którzy są w partii, ale tam nie odgrywają wielkiej roli, a jednocześnie chcą wykazać się przed załogami, przed kolegami i mają na to przyzwolenie.



**J.R. – Po podwyżce cen o 50 proc. w lutym 1988 r. OPZZ boi się „Solidarności” i szuka jakiegoś uwiarygodnienia. To była trochę taka ucieczka do przodu.**

**K.T. –** Ja oczywiście w pełni się z tym zgadzam. Nie ma dokumentów, z których wynikałoby, że zachęcano OPZZ do bardziej radykalnych działań, ale ze splotów różnych okoliczności można to po prostu wynioskować.

**G.S. –** Od strajku bydgoskiego zaczynają się poważne strajki – w Nowej Hucie, Stalowej Woli, potem w stoczni. To już jest poważna sprawa. Okazuje się, że są odpowiednie nastroje. Co więcej, zaczynają strajkować nowi ludzie, którzy wchodzą do ruchu i stają na czele.



**A.D.** – Pierwszy raz po kilku latach w strajkach pojawia się hasło legalizacji „Solidarności”, wcześniejsze były czysto ekonomiczne, jak ten w Bydgoszcy. Druga fala strajków jest silniejsza i dociera na Górnym Śląsku, wzrasta strajkowa dynamika. Władze to wiedzą, stąd w wypowiedziach różnych ludzi w aparacie władzy pojawia się konstatacja: mamy coraz mniej czasu.

**G.S.** – Po raz pierwszy od dłuższego czasu władze zareagowały bardzo brutalnie, pacyfikując Nową Hutę, choć i ten strajk można było spacyfikować negocjacjami. Władza pokazuje pazury.

## DWA SCENARIUSZE

**J.R.** – Widać, że w różnych miejscach stosowane są różne scenariusze, jakby chciano je przetestować. Podczas gdy w większości przypadków spokojnie negocjowano, w Nowej Hucie raz jeszcze zdecydowano się na manifestację siły. To było zachowanie zupełnie nieadekwatne do sytuacji.

**A.D.** – Ale to się układa w pewną całość. Jaruzelski i jego otoczenie zaczynają pracować nad dwoma scenariuszami: negocjacyjnym i siłowym. Natychmiast po wybuchu strajku w Bydgoszcy, jeszcze przed pacyfikacją Nowej Huty, w końcu kwietnia 1988 r. Kiszczak wydaje tajne polecenie rozpoczęcia przygotowań do stanu wyjątkowego. Niestety, większość dokumentów na ten temat zniszczono. To miał być stan wojenny bis.

**B.P.** – Jakie towarzyszyły temu nastroje w aparacie władzy?

**A.D.** – O tym wiemy najmniej, bo istotne dokumenty dotyczące nastrojów wewnętrznych zostały w większości zniszczone albo nie udało się ich do tej pory odnaleźć. Te, którymi dysponujemy, pokazują, że już w 1988 r. istniała daleko posunięta erozja wewnątrz struktur aparatu władzy. Ludzie nie chcieli bronić istniejącego reżimu. Wynikało to między innymi z rozpoczynającego się wówczas uwłaszczenia nomenklatury, ale dotyczyło też służb mundurowych. W dokumentach Zarządu Polityczno-Wychowawczego MSW jest informacja, że nasiliło się zainteresowanie funkcjonariuszy dorabianiem poza służbą, w sektorze prywatnym. Jednocześnie rośnie liczba wakatów, na przykład w milicji. W Warszawie jedna trzecia etatów jest nieobsadzona.

Wprowadzenie stanu wojennego bis wymagałoby przygotowania psychologicznego, takiego jak w 1981 r. Zbudowania poczucia zagrożenia – że za chwilę będą wam gardła podrzywać i wieszać na łąkach. W 1988 r. nie dało się tego przeprowadzić.

**G.S.** – No i nie dało się już straszyc Breżniewem. Nastroje w aparacie partyjnym są takie marne, bo ludziom żyje się coraz gorzej. Pogarszanie



się warunków życia dotyka także rodziny ludzi partyjnych, no, może nie z nomenklatury, ale działaczy średniego i niskiego szczebla.

**A.D.** – Fenomen tej sytuacji polega na tym, że nie ma wyraźnie gorszego zaopatrzenia, ale następuje podniesienie się poziomu aspiracji, ludzie chcą żyć lepiej.

**G.S.** – Jeszcze jest jedna sprawa związana z Nową Hutą. Czy wiedzą państwo, skąd się wywodzi Alfred Miodowicz? Z Nowej Huty. To rozwiązanie w Nowej Hucie jest pewnym policzkiem dla niego.

**A.D.** – Nie mniej oburzony jest Episkopat. Jaruzelski naraził się akcją w Nowej Hucie niemal wszystkim: Episkopatowi, zachodniej opinii publicznej, opozycji i na koniec OPZZ.

## WOJNA PSYCHOLOGICZNA

**B.P.** Czy tak zwany aparat partyjny również rozumiał konieczność zmian?

**K.T.** – Stan nastrojów bazy partyjnej czy aparatu to jedna z kwestii, która jest chyba najbardziej zakłamaną. Jest taka teza, upowszechniana zresztą przez uczestników okrągłego stołu ze strony koalicyjno-rządowej, że światła góra chciała zmian, natomiast bez przerwy była blokowana przez aparat. I na ogół na potwierdzenie tej tezy przytaczane są badania prowadzone przez socjologów z Akademii Nauk Społecznych, które pokazywały, że sekretarze wojewódzcy byli rzeczywiście przeciwko. Natomiast, co ciekawe, w tym samym okresie były przeprowadzone inne badania. Jest taki dokument z 1988 r., z listopada, który jasno pokazuje, że oceny były zupełnie inne, że prawie 90 proc. członków partii chciało zmian, chciało pokojowego rozwiązania i legalizacji opozycji. Te same wnioski można wysnuć o nastrojach administracji rządowej. Przecież ona była w stu procentach partyjna. Jeżeli przyjąć za Jadwigą Staniszkis, że było uwłaszczenie nomenklatury, to trzeba pamiętać, kto się uwłaszczał, bo przecież nie ludzie pracujący w zakładach na stanowiskach robotniczych. Musiała uwłaszczać się góra i przede wszystkim aparat, więc nie było możliwe w końcu 1988 r. zachowanie władzy i własności, to byłby dodatkowy absurd, więc oczywiście nastroje się zmieniały. To wszystko raczej niekorzystnie świadczy o kierownictwie partii, która mając takie a nie inne koncepcje, bez przerwy straszyla opozycję buntem aparatu, a opozycja, co ciekawe, chyba przyjęła ten punkt widzenia.

**A.D.** – Od połowy 1988 r. aż do powstania rządu Tadeusza Mazowieckiego włącznie trwał okres wojny psychologicznej prowadzonej przez ludzi aparatu władzy z otoczenia Jaruzelskiego, z ludźmi z opozycji. Prowadzonej skutecznie. Oni wygrywali kolejne etapy tej wojny, strasząc buntem pułkowników bezpieczeństwa i wojska. Zachowały się dokumenty, z któ-



rych wynika, że ta druga strona w to wierzy, że jeszcze chwila i proces liberalizacji systemu zostanie cofnięty. Symbolem tego działania są słynne taśmy wideo z zapisem niektórych wystąpień na X Plenum KC PZPR ze stycznia 1989 r., na którym zdecydowano, że będzie zgoda na legalizację „Solidarności”, co otworzyło drogę do okrągłego stołu. Te taśmy Stanisław Ciosek woził do Episkopatu i pokazywał biskupom, żeby oni usłyszeli, jakie ostre są te głosy, i co to za chwilę się stanie. Mówił wręcz o puczu. A jednocześnie na tym samym plenum zachęcał do takich wystąpień, mówiąc wprost, że ostre głosy są potrzebne, że gdyby rozkład głosów w sprawie legalizacji „Solidarności” był 40 do 60, to będzie to bardzo dobry argument dla drugiej strony. Oczywiście nastroje w aparacie władzy były różne. Byli też tacy sekretarze wojewódzcy, którzy mówili, że to wyprzedaż socjalizmu i ani kroku w tył. Był na przykład słynny I sekretarz warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego Janusz Kubasiewicz. Podczas narady sekretarzy KW w Słupsku jesienią 1988 r. większość mówiła w miarę normalnie, ale nagle wstał Kubasiewicz i stwierdził, że idei Lenina trzeba strzec jak źrenicy oka.

**G.S.** – Te same taśmy Miodowicz woził na posiedzenia KW OPZZ i tam właściwie był jeden chór niezadowolonych.

**K.T.** – Miodowicz miał kilka pomysłów, których nie można tak zupełnie dyskwalifikować. To jest logiczne, że najpierw powinien być pluralizm polityczny, a równolegle wprowadzany pluralizm związkowy. A jeśli nie przewidywano istnienia opozycyjnych partii politycznych, to gdzie miałyby się toczyć działalność polityczna, to normalne, że w związku zawodowym.



## WALKA O SZYLD

**J.R.** – W pierwszych propozycjach zmian prezentowanych przez Cio-ska przedstawicielom Kościoła jeszcze w połowie 1988 r. też jest mowa o pluralizmie politycznym, choć bardzo dziwnie pojętym. Mowa jest już konkretnie o tych 35, a nawet 40 proc. w Sejmie, natomiast broń Boże „Solidarność”.

**A.D.** – Paradoks 1988 r. polega na tym, że obie strony zaczynają walczyć o szyld „Solidarności”. Władze były skłonne zgodzić się na to, co jeszcze w 1981 r. byłoby herezją: partie polityczne, własna prasa, dostęp do parlamentu. To wszystko możecie mieć, tylko zrezygnujcie z „Solidarności”. Druga strona się jednak przy tym upiera. Dla obu stron to jest kwestia walki o symbol.

**G.S.** – Warto byłoby prześledzić memoriały tej trójki – Urban, Pożoga, Ciosek. Tam praktycznie prawie do końca nie pojawia się „Solidarność”, za to są różne pomysły na rozwiązanie sytuacji.

**J.R. – Jaką rolę w legalizacji „Solidarności” odgrywa postawa Kościoła?**

**K.T.** – W literaturze jest taka opinia, że polski Episkopat w stosunku do odtworzenia „Solidarności” był bardzo wstrzemięźliwy. Za ponowną legalizacją „Solidarności” opowiadał się raczej papież Jan Paweł II. Wydaje się więc, że to nie polski Kościół wymógł powrót „Solidarności” na scenę polityczną.

**A.D.** – Jeżeli cytowana w książce prof. Andrzeja Garlickiego *Karuzela* wypowiedź kard. Franciszka Macharskiego jest prawdziwa, to on zdecydowanie odżegnywał się w połowie 1988 r. od „Solidarności”. Jednak w miarę upływu czasu ludzie Kościoła obserwowali rozwój wydarzeń i widzieli, co się dzieje jesienią 1988 r. Dlatego zaczęli deklorować, że nie będą naciskać na działaczy „Solidarności”, żeby oni się z tego szyldu wycofali, bo sytuacja jest taka a nie inna.

### KONSTRUKTYWNI I NIEKONSTRUKTYWNI

**B.P. – Skoro mówimy o różnych rozbiciach i w obozie władzy, i w Kościele, to warto pod tym kątem scharakteryzować też „Solidarność”.**

**K.T.** – Opozycja oczywiście była rozbita. Gdyby próbować znaleźć linie podziałów, to była część opozycji, która wśród naczelnych wartości za cel stawiała sobie niepodległość, i była druga część opozycji, która za najważniejszą uznawała demokrację. Ta część opozycji, której rodowód sięga korzeniami aż do rewizjonistów partyjnych, choć potem podlegała oczywiście różnym modyfikacjom, dopuszczała w pewnych okolicznościach możliwość porozumiewania się z władzą. W niej też były podziały, ale generalnie była to grupa, która wcześniej – od 1976 r. – tworzyła Komitet Obrony Robotników. Oczywiście w pierwszym KOR-ze byli różni ludzie, Kuroń z Michnikiem, bracia Kaczyńscy, Jan Olszewski, Antoni Macierewicz. Ale potem ton w tej grupie nadają zwolennicy porozumienia. Ta grupa wstąpiła później do „Solidarności”, a po wprowadzeniu stanu wojennego miała pewien wpływ na taktykę związku. Tu najbardziej wyrazistą postacią jest Jacek Kuroń i jego program działań radykalnych. W połowie lat osiemdziesiątych ta taktyka się zmienia. Pojawia się idea pewnej ugody.

**B.P. – Czyli zwrot o sto osiemdziesiąt stopni.**

**K.T.** – Kuroń milknie, wycofuje się ze swoich bardzo radykalnych, groźnych zresztą – gdyby je zrealizować – planów, i zaczyna dominować ten ton ugody. W 1985 r. pojawia się praca Michnika *Rzecz o kompromisie*, która jest zachętą do późniejszego kompromisu, dobrze znaną władzom. Ta część opozycji zasiadła przy okrągłym stole nie jako jedyna – były jeszcze Kluby Inteligencji Katolickiej i ludzie związani z „Tygodnikiem Powszechnym”. Komuniści chcieli to wykorzystać i wymyślili „opo-



zycję konstruktywną” i „opozycję niekonstruktywną”. Część opozycji może nieco różniła się w szczegółach, ale na pewno nie różniła się, jeśli chodzi o zasadniczą sprawę, czyli przekonanie, że istniejący system należy obalić; różnice dotyczyły dróg i ewentualnie środków.

**A.D.** – Zgoda co do podziału na takie dwa nurty, ale może pomówmy o ich potencjale, bo to miało podstawowe znaczenie w roku 1989. Będę się odwoływał do danych SB. Ta część, którą ja nazywam opozycją wałęsowską, a w której dominującą rolę, jak powiedziano, mieli jako stratedzy Kuroń, Michnik, Geremek i Mazowiecki – stanowiła główny nurt polskiej opozycji. Natomiast druga część, rozproszona na najróżniejsze grupki, nurty i struktury, była w większości radykalna, choć były też grupy umiarkowane, jak na przykład Krakowskie Towarzystwo Przemysłowe. Jego założyciel Mirosław Dziński mówił wręcz, że trzeba uwłaszczyć nomenklaturę, bo to jest demon-taż systemu. Jednak tę drugą część opozycji, mniejszościową, o wyraźnej orientacji radykalnie antykomunistycznej, tworzyła przede wszystkim „Solidarność Walcząca” Kornela Morawieckiego. Według analiz SB była ona drugą co do wielkości strukturą opozycyjną (po środowisku wałęsowskim). Dopiero długo, długo za nią była Konfederacja Polski Niepodległej Leszka Moczulskiego, Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość” czy PPS Rewolucja Demokratyczna (reaktywowany w 1987 r. PPS został wskutek intryg SB rozbitý na kilka odłamów). To były ugrupowania, które w różny sposób mówiły o tym, że trzeba dążyć do obalenia dyktatury komunistycznej, czy to w drodze strajku generalnego, czy demonstracji ulicznych, czy wręcz – jak głosiła Polska Partia Niepodległościowa Romualda Szeremietiewa – nawet drogą zbrojnego powstania. Oczywiście nie podejmowano żadnych praktycznych prób takich działań, nie było działalności terrorystycznej czy zbrojnej. Nie przeszkadzało to jednak SB pisać o „Solidarności Walczącej” jako o grupie o aspiracjach terrorystycznych i straszyć nią rządzących generałów.

## TOWARZYSTWO

**B.P.** – Jest tajemnicą poliszynela, że przez cały ten czas trwały różne nieformalne kontakty. Mimo wszystko spotykano się też towarzysko.

**G.S.** – Spora część z tej – nazwijmy to – grupy Wałęsy miała nieformalne, towarzyskie kontakty z drugą stroną. Czasem to są jakieś starsze zaszczości, kiedy indziej towarzyskie, szerokie wspólne kręgi. Przygotowując do druku pracę pt. *Okragły Stół. Materiały i dokumenty*, znaleźliśmy sporo notatek z czysto prywatnych rozmów, sporo listów, w których były odniesienia do prywatnych rozmów, na przykład list Andrzeja Wielowieyskiego, który po rozmowie ze Stanisławem Cioskiem pisze do Jaruzelskiego. Są ślady rozmów Cioska i Andrzeja Stelmachowskiego. Jan Strzelecki rozmawia z Barcikowskim itd. Te koła jakoś się mieszają. To jest też pewna cecha tej grupy Wałęsy, która w pewnym sensie tłumaczy kanały przepływu informacji, pewne kontakty.

**A.D.** – Dwaj główni negocjatorzy przy okrągłym stole – Bronisław Geremek i Janusz Reykowski – to byli koledzy ze szkoły, którzy od początku rozmów mówili sobie na ty.

**G.S.** – Co więcej, u Reykowskiego odbywały się te mniej znane uzgodnienia i rozmowy. Ten dom był jeszcze jednym punktem, jeszcze jedną płaszczyzną, gdzie się dogadywano. Pojawia się nawet pewien metajęzyk, wspólni znajomi.

**K.T.** – Myślę, że to miało też związek z przekształceniami w elicie wpływów. Znane są w końcu 1988 r. próby wyjścia poza klasyczny aparat. Pojawia się wielu nowych ludzi, którzy mogli realizować nowe projekty. Generalnie, gdyby nawiązać do tej zasadniczej myśli, co tączyło tych ludzi – tak chronologicznie można by to uporządkować następująco: najwcześniej, kiedyś wspólna przeszłość partyjna, pewnie przez długi czas wspólny krąg towarzyski (w końcu Warszawa to małe miasto), później praca na tej samej uczelni, w tym samym środowisku. Ktoś jeszcze wspomina o powiązaniach rodzinnych, ale to zbyt skomplikowane.

## POSUNIĘCIE NA ŁAWCE

**G.S.** – Czasem niektóre zwroty robią pewną karierę – na przykład sformułowanie Jaruzelskiego o okrągłym stole podczas czerwcowego plenum w 1988 r.

**J.R.** – Ale to miało wtedy zupełnie inne znaczenie.

**G.S.** – Niemniej jest ważne w sensie psychologicznym. Ma jakieś znaczenie, bo z relacji Stelmachowskiego wiemy, że kiedy zadzwonił do Józefa Czyrka, ucpeł się tej wypowiedzi, tego zaproszenia. Było to zaczepienie.

**A.D.** – Ja bym nie przeceniał znaczenia tego sformułowania. Jaruzelski był już zdecydowany na jakieś rozmowy, ale na pewno nie sięgało to tak daleko jak legalizacja „Solidarności”. Jeszcze w lipcu 1988 r. mówi on Gorbaczowowi, że „tak jak Armia Czerwona broniła Wołgi i Moskwy, tak i my dwóch spraw nie odpuścimy – nie zgodzimy się na legalizację »Solidarności« i nie dopuścimy do pluralizmu partyjnego w Polsce”.

**B.P.** – Zanim stolarze w Henrykowie zbudowali ten najślynniejszy polski mebelek, została podjęta decyzja. W którym momencie okrągły stół został zbudowany politycznie?

**K.T.** – Po pierwszych strajkach kwietniowych, o których mówiliśmy, mamy w połowie 1988 r. już konkretne propozycje. Myślę, że to jest początek



bardziej konkretnych działań na rzecz kooptacji opozycji do obozu władzy. Te zabiegi – reklamowane przez Cioska i Kiszczaka na łamach prasy jako „posunięcie się na ławce” – trwają mniej więcej do pierwszej Magdalenki. Były one ważne, gdyż władze uznały, że ten wariant nie jest możliwy do realizacji i należy zaakceptować opozycję już jako partnera. To był wrzesień 1988 r.

**G.S.** – Pierwsze spotkanie odbyło się 31 sierpnia w Warszawie, w willi MSW przy ul. Zawrat. Znamy przebieg tych rozmów, przynajmniej fragmentaryczny, z tzw. taśm Kiszczaka. Brali w nich udział z jednej strony Ciosek i Kiszczak, z drugiej strony Wałęsa i ks. Orszulik. Najbardziej utkwił mi w głowie taki fragment filmu, gdy już po zakończeniu rozmów wszyscy idą do samochodów, podjeżdża mercedes chyba Episkopatu i Ciosek mówi do Wałęsy: dogadajmy się, a wszyscy będziemy jeździli takimi mercedesami.

## POLITYCZNE SZACHY

**J.R.** – Co było inspiracją dla planów Cioska? Przecież to jest niemożliwe, żeby on sam przedstawiał tak daleko idące plany dotyczące uczestnictwa opozycji w Sejmie, przywrócenia Senatu etc.

**G.S.** – Na początku jest to scenariusz zrobiony przez tę trójkę, o której już wspominałem: Pożogę, Urbana i Cioska. Widać jednak, że jest przyzwolenie na wypełnienie tego scenariusza.

**A.D.** – Ostateczna decyzja zawsze należała do Jaruzelskiego, który dał Cioskowi pewną swobodę działania. Znamienny jest list Cioska do Jaruzelskiego, wyrażający rozczarowanie pacyfikacją Nowej Huty. Widać, że Ciosek, który miał bardzo duże pełnomocnictwa od Jaruzelskiego, nie był jednak informowany o wszystkim. Ciosek jest bardzo istotnym graczem, jest głównym negocjatorem, ale w każdej ważnej sprawie musi się pytać Jaruzelskiego.

**G.S.** – Gdybyśmy porównali to do szachów, to jest on najwyżej gońcem.

**A.D.** – Ja go oceniam wyżej, jako wieżę lub konika. Hetmanem w tej konwencji byłby Kiszczak, a królem oczywiście Jaruzelski.

**G.S.** – Po drugiej stronie to byłoby dużo ciekawsze.

## LABORATORIUM

**J.R.** – Czy przyzwolenie Sowietów wiąże się z tym, że oni chcą przetestować pewien scenariusz, który może im być przydatny, czy po prostu odpuścili?



**K.T.** – W literaturze jest taka opinia, że Polska ma być laboratorium, natomiast nie sądzę, aby Gorbaczow mógł powielić te rozwiązania, bo przede wszystkim u siebie nie miałby z kim rozmawiać.

**A.D.** – Ja bym rozdzielił sferę polityki i gospodarki. Zgadzam się z tym, co pani powiedziała, w sensie politycznym. Ale system gospodarczy w Polsce był wzorowany na systemie sowieckim. Rosjan mogło zatem interesować, jakie są możliwości modernizacji gospodarczej. Są trzy ekspertyzy z początku 1989 r., które zostały opublikowane: sowieckiego MSZ, Wydziału Zagranicznego KC KPZR i tamtejszej Akademii Nauk, gdzie wyraźnie jest mowa o tym, że w krajach Europy Środkowej dojdzie do jakiejś demokratyzacji, a partie komunistyczne będą musiały „posunąć się” bądź wręcz mogą stracić władzę. Oczywiście konkluzja jest taka, że to nie przekreśla faktu konieczności utrzymania tych krajów w naszej orbicie wpływów, przede wszystkim polityczno-wojskowych. To jest decydujące dla postawy Kremla. Od tego momentu są już bardzo wyraźne kontakty z opozycją w Polsce. W 1989 r. trwają rozmowy, w których między innymi Andrzej Wajda jest wykorzystywany jako pośrednik, kurier czy łącznik.

**G.S.** – Jest jeszcze sprawa sytuacji gospodarczej, tych wzajemnych powiązań z Bankiem Światowym, Międzynarodowym Funduszem Walutowym, warunków pomocy i stanowiska Związku Radzieckiego, który sobie tak naprawdę odpuścił to wszystko, jeżeli chodzi o pomoc. Tu jest jasna taktyka, że jeżeli wy się nie dogadacie z Bankiem Światowym i z MFW, to my oprócz tego, co robimy dla podtrzymania, nic więcej nie zrobimy. Sprawa gospodarki jest dosyć ważna dla zrozumienia też pewnej determinacji obozu władzy, jeżeli chodzi o okrągły stół, o pewne negocjacje. Bo już było jasne w pewnym momencie, że ta władza – obojętnie, czy chodzi o rząd Rakowskiego, nie mówię już o Messnerze, czy o każdy inny rząd – nie ma szans na dogadanie się z Bankiem Światowym i MFW. Nie miały znaczenia nawet najbardziej rewolucyjne zmiany ustawowe.

**K.T.** – Sprawy gospodarcze są do tej pory całkowicie bagatelizowane przy okazji dyskusji o roku 1988 czy 1989. Raczej skupiamy się na kwestiach politycznych. Tymczasem są pewne, nieliczne dokumenty w Archiwum Akt Nowych, które wskazują, że nawet w okresie okrągłego stołu były prowadzone rozmowy z MFW. Bardzo delikatnie wspomina o nich Ireneusz Sekuła. Warunki stawiane przez MFW były nie do zrealizowania przez PZPR dlatego, że to groziło nowymi strajkami. Ktoś musiał przeprowadzić te reformy, które później są znane jako reforma Balcerowicza.

**J.R.** – **Jakie reakcje w kierownictwie PZPR, we władzach wywołała kolejna fala strajków z sierpnia 1988 r., o których najmniej wspominaliśmy?**





**G.S.** – Władza była trochę przerażona tym, że krakowski pokaz siły, majowy, nie tylko nie przyniósł rezultatu w sensie spacyfikowania, ale że ta fala się rozlewa. Więcej, właściwie nie bardzo jest z kim gadać.

**J.R.** – Doszedł cały Śląsk...

**G.S.** – Śląsk, który jest całkiem nową jakością, całkiem nowi ludzie zaczynają tam strajkować, nie wiadomo, z kim rozmawiać. Sytuacja Wałęsy wcale nie jest taka mocna. A ten kanał jest drożny, z Wałęsą jest kontakt. Sytuacja zaczyna być naprawdę poważna i wymyka się spod kontroli. Władza ma świadomość tego, że zaczynają się schody. W tym sensie to ma znaczenie. Pojawia się wyraźna alternatywa: albo trzeba już zdecydowanie i stanowczo coś robić, albo ta władza będzie miała policzone dni.

### KULISY MAGDALENKI

**J.R.** – Czy Magdalenka, która się wkrótce odbyła, to jak mówią krytycy okrągłego stołu, to było zawarcie jakiegoś tajnego układu, którym potem wszyscy są związani? Czy są jakieś ślady, które pozwalają na ten temat coś powiedzieć?

**G.S.** – Ja bym nie przeceniał Magdaleny, w sensie jakiegoś tajnego układu czy dogadania się. Myślę, że ona ma inne znaczenie, jeśli mówimy o takim drugim dniu. Władza chciała sobie drugą stronę obtaskawić, spacyfikować, bliżej się poznać i bliżej do niej dotrzeć. Temu służyły te spotkania, swobodniejsza atmosfera rozmów, cały ten anturaz po rozmowach. A oprócz tego następowała, zresztą po obu stronach, zmiana obrazu wroga. To jest taka czarna legenda, że tam powstały jakieś tajne układy, którymi wszyscy są do tej pory zobowiązani. Myślę, że to nie było tak, ale zgodziłbym się, że Magdalenka miała ważne znaczenie właśnie jeśli chodzi o te sprawy dotyczące bardziej sfery psychologii, sfery walki psychologicznej.

**B.P.** – Czy pytanie o Magdalenkę ma już swoją pełną odpowiedź?

**K.T.** – Nie było oczywiście żadnego tajnego protokołu. Dokumenty, które znamy, pozwalają stwierdzić, że spisku nie było. Natomiast niewątpliwie wydarzenia z sierpnia miały ważne znaczenie dlatego, że strajki, które przyspieszały decyzje o konkretnych rozmowach, pokazały, iż wyłoniły się nowe elity i wyraźnie przestraszyła się nie tylko władza, ale i ta część opozycji, która ostatecznie zasiadła przy okrągłym stole. Myślę, że te nowe strajki spowodowały decyzję, że „Solidarność” będzie zalegalizowana. W sierpniu 1988 r. generał Jaruzelski podjął taką myśl. Świadczy o tym zakulisowa rozmowa Kiszczaka z Wałęsą i Mazowieckim, znana z nielicznych przekazów, z której wynikało, że teraz władze jeszcze nie mogą zalegalizować „Solidarności”, ale będzie moment, kiedy to nastąpi. Poinformowano o-

zycję o tym, że rząd Messnera będzie obalony i że na czele rządu stanie polityk, który kojarzy się z kursem reform, czyli Rakowski.

**A.D.** – Zawsze można oczywiście powiedzieć, że są jakieś dokumenty, których nie znamy, i że kiedyś one wypłyną. Nie można jednak mówić o spisku z jednego podstawowego powodu. Moim zdaniem mówienie o spisku wynika z błędnego spojrzenia na rolę okrągłego stołu i przywiązania do tego mitu, że przy okrągłym stole komuniści pokojowo oddali władzę. Jeśli to jest biała legenda, to tu następuje kropka. W czarnej legendzie następuje przecinek i ciąg dalszy brzmi: w zamian za gwarancję bezpieczeństwa i świetlanej przyszłości w postkomunistycznej rzeczywistości. Tymczasem oni żadnej władzy przy okrągłym stole nie zamierzali oddawać. Okrągły stół był, w moim przekonaniu, zabiegiem w dużym stopniu o charakterze socjotechnicznym, nad którego wyborczymi konsekwencjami nie w pełni później udało się kierownictwu PZPR zapanaować. Przy okrągłym stole tak naprawdę chodziło przede wszystkim o przeniesienie centrum władzy z KC PZPR do urzędu prezydenta. PZPR miała się gdzieś tam reanimować na zapleczu urzędu prezydenckiego.

## NOWY RADYKALIZM

**J.R.** – **Są takie interpretacje, że elity władzy i opozycji dogadały się, bo obawiały się radykalnego, niesterowalnego ruchu społecznego sprzeciwu; rewolty, która zmiotłaby jednych i drugich.**

**A.D.** – Doraźnie okrągły stół miał rozładować falę niezadowolenia, która się zaczęła z końcem 1988 r., o czym ja osobiście dowiedziałem się dopiero z dokumentów SB. Wcześniej nic nie wiedziałem o strajkach z początku 1989 r., bo to nie były strajki polityczne, ale było ich bez porównania więcej niż w dwóch falach strajków w 1988 r. Ich znaczenie polegało przede wszystkim na skali i na tym, że w 90 proc. one nie były organizowane przez nikogo. Najgroźniejsze dla obu stron okrągłego stołu było to, że mogli zacząć nimi dowodzić ludzie z młodego, radykalnego pokolenia. Mam na myśli zarówno środowiska studenckie, jak i młodych robotników. To byłoby dla władz bardzo groźne. Jest taka wypowiedź Reykowskiego na posiedzeniu Biura Politycznego, że główne niebezpieczeństwo stanowi radykalizm młodego pokolenia. Z kolei zachowały się informacje SB dotyczące nastrojów w środowisku określonym przez samych funkcjonariuszy jako postkorowskie. Miano się tam obawiać, że ktoś ich wymiecie, że zostaną zdetronizowani jako przywódcy opozycji. Dlatego obie strony – od momentu rozpoczęcia wrzesniowej Magdalenki – były skazane na dogadanie się.

**K.T.** – Jeżeli chodzi o sam okrągły stół, na pewno należy się zgodzić z tym, że nie była to debata o końcu komunizmu czy o wychodzeniu z komunizmu, a tym bardziej nie o oddawaniu władzy. O tym nie było mowy.



Nie zgadzam się jednak z taką myślą, że był to zabieg socjotechniczny. Chciałabym widzieć taką socjotechnikę, która w warunkach komunizmu wygląda tak jak oddanie opozycji 35 proc. mandatów, do tego rezygnacja przez PZPR z większości w Sejmie, do tego wolne związki zawodowe, stowarzyszenia, część mediów dla opozycji. Możemy się zastanawiać, czy – po tych zmianach – to jeszcze był system komunistyczny, czy już coś nowego. Na pewno nie demokracja, ale i nie komunizm. Nie bagatelizowałabym tego, co się wtedy wydarzyło.

## RING WOLNY – PIERWSZE STARCIE

**J.R.** – Wcześniej powiedziała pani, że już w sierpniu Jaruzelski jest zdecydowany na legalizację „Solidarności”, na co wobec tego władze liczyły, dopuszczając do debaty telewizyjnej Wałęsa–Miodowicz, czy nie na to, że Miodowicz sobie poradzi z Wałęsą? W tym samym czasie, kiedy władze deklarują, że legalizacja „Solidarności” nie wchodzi w grę, padają znane słowa Wałęsy: „Mnie się nie spieszy. Mam czas. Poczekamy”.

**K.T.** – Myślę, że należy oddzielić decyzje od socjotechniki. Gdyby odwoływać się do całej sfery propagandy od pierwszej Magdalenki aż do połowy listopada, to mamy sztywne stanowisko władzy. Ale niezależnie od tego, moim zdaniem, była pewna myśl wybrnięcia z sytuacji, w jakiej znalazła się PZPR po demonstracyjnym rozmontowaniu stołu w październiku.

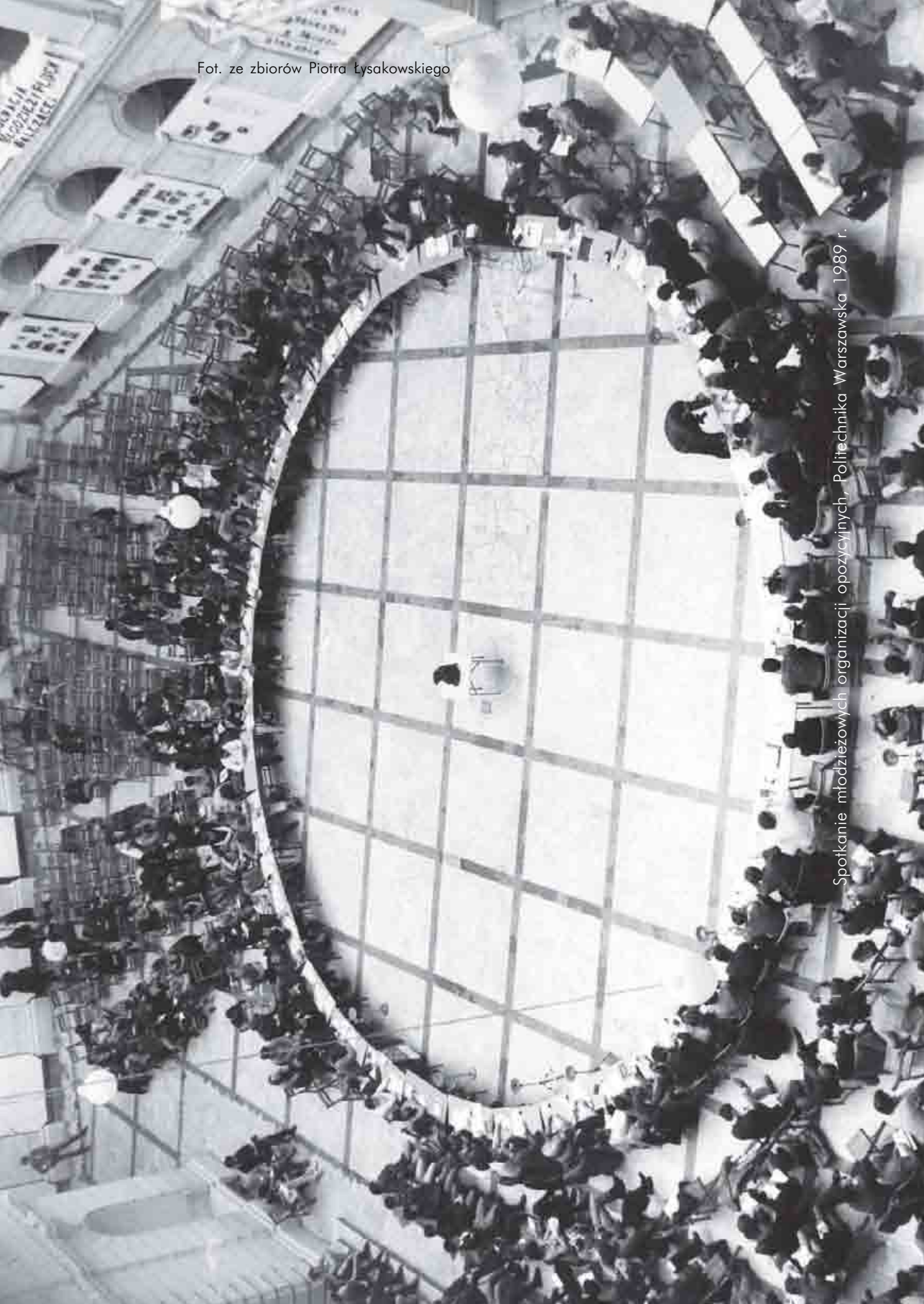
A spotkanie Miodowicz–Wałęsa? Ja to traktuję jako inicjatywę, która też wymknęła się spod kontroli i którą można wpisać w taki ogólny proces dezorganizacji władzy, bo w innym okresie, gdyby władze uznały, że jest to spotkanie groźne, to by je zablokowały, a w listopadzie, a nawet wcześniej, pewne procesy miały już charakter żywiołowy.

**G.S.** – W kontekście debaty Wałęsy i Miodowicza nie zapominajmy o postawieniu w stan likwidacji Stoczni Gdańskiej, co spowodowało poważny kryzys w negocjacjach. Myślę, że w tym Miodowicz upatrywał swoją szansę. Frustracja Miodowicza i jego najbliższego kręgu, ale także i szerszych kręgów OPZZ, narasta. Po pierwsze, Miodowicz nie bierze udziału w rozmowach, a nawet nie jest o nich informowany, nie licząc tych posiedzeń, w których uczestniczy. Po drugie, ten afront związany z pacyfikacją Nowej Huty. Działacze terenowi zaczynają się burzyć. On widzi, że jeżeli nie przejawia własnej inicjatywy – strajki niespecjalnie wchodzą tutaj akurat w grę, przemówienia na jakichś zamkniętych obradach to też nie jest to – to traci rację bytu. Konieczne jest zrobienie jakiegoś ruchu do przodu i pokazanie, co on potrafi. Miodowicz był przekonany, że potrafi zgnieść Wałęsę, dla niego to jest jedyna szansa na zaistnienie.

**A.D.** – Co sądzisz o takiej hipotezie, że ja, lider OPZZ, jestem też autentycznym przywódcą związkowym, a zgniecenie Wałęsy mogłoby być punktem wyjścia do walki o spadek po Jaruzelskim? Może Miodowicz



Fot. ze zbiorów Piotra Łysakowskiego



Spotkanie młodzieżowych organizacji opozycyjnych, Politechnika Warszawska 1989 r.

zaczął grę o najwyższą stawkę, żeby zostać nowym przywódcą całego ugrupowania komunistycznego, który poradził sobie z Wałęsą, czego Jaruzelski nie potrafił zrobić.

**G.S.** – Nie wiem, czy ja bym tak daleko poszedł, nie ma na to dowodów. Widziałbym to łagodniej, że to jest włączenie się do gry, znalezienie się w pierwszym szeregu rozgrywających. Jeżeli się uda, osiągamy cel najwyższy, możliwe, że ta twoja teza ma wtedy rację bytu.

**A.D.** – Pozostaje jednak pytanie, dlaczego Jaruzelski pozwolił mu wystąpić w telewizji, bo nie jest tak, że oni tego nie mogli zablokować. Rakowski próbował to zrobić, ale Jaruzelski mu zabronił.

**B.P.** – **Przecież oni liczyli na to, że Miodowicz będzie lepszy, inteligentniejszy!**

**G.S.** – Ludzie przede wszystkim chcieli zobaczyć Wałęsę. Pamiętali go ze stoczni i ze spotkania z Rakowskim, gdzie wypadł kiepsko, mizernie. Minęło kolejnych parę lat przy czarnej propagandzie peerelowskiej, głupka, który nie umie rozmawiać...

**B.P.** – **...kukły, bo tak o nim mówiono w KC...**

**G.S.** – ...za którym stoją doradcy i wszystko mu mówią. Po pierwszych słowach okazało się, że on jest super, że umie się zachować, że ludzie mogą znów być z niego dumni.

**J.R.** – **Natychmiast po debacie CBOS robił badania, które pokazują, że 64 proc. oglądających uważało, że wygrał Wałęsa, a tylko 1 proc., że wygrał Miodowicz. Wynik tych badań poraża komunistów, bo jednak po samej debacie mieli nadzieje, że to nie wypadło tak źle.**

**G.S.** – Jest taka relacja Bronisława Geremka, który opowiadał, że po wyjściu ze studia Wałęsa był przekonany, iż przegrał. Dopiero jak zadzwonił do domu i usłyszał od żony pochwałę, że to wielki sukces, uwierzył w to. A z kolei dwa dni później jest posiedzenie Sekretariatu OPZZ i tam też nie ma nastroju klęski. Tam jest poczucie, że dobrze nam poszło, właściwie cel został osiągnięty. Wałęsa nie jest zmiądzony, ale nie o to chodziło.

**A.D.** – Ale już na posiedzeniu kierownictwa partii Jaruzelski mówi, że ta nieszczęsna rozmowa wszystko zmieniła.

## NUDNY REALITY SHOW

**B.P.** – **Zainteresowanie okrągłym stołem, na początku znaczne, stopniowo malało. Wiele osób uważało, że nie jest to debata, nie są to**



**rozmowy o losach Polski, ale że jest to właściwie załatwianie interesów i autoreklama, telewizyjny show.**

**G.S.** – Poza tym początkiem, kiedy nie wiadomo było, czy to się na pewno zacznie, to tak naprawdę wszystko było strasznie nudne. Jerzy Urban mówił w jednym z moich programów, że strona rządowa czy władze telewizyjne strasznie się starały, żeby coś z tego zrobić, bo poza pierwszym i poza ostatnim posiedzeniem to było bardzo nudne. Nie wiem, czy państwo pamiętają, że w pewnym momencie przerwano transmisję i rozpoczęto relację z meczu piłkarskiego. To ludzi interesowało. Założenia były takie, mniej więcej, że to się zacznie, trochę pogadają i to się skończy. A tu mamy cały luty, marzec i kawałek kwietnia i oni gadają.

**A.D.** – Z wyników badań widać, że zainteresowanie spadało.

**G.S.** – Sprawa autokreacji bohaterów tego wydarzenia wyglądała jeszcze inaczej, bo siłą rzeczy wybierano takich, którzy ludzi mogą jakoś zaciekawić. Kilka dni temu widziałem w Archiwum Wytwórni Filmów Dokumentalnych godzinny film o kulisach okrągłego stołu. Tam jest generał Kiszczak, bardzo medialny Michnik, Krzysztof Teodor Toeplitz, wypowiedź Władysława Frasyniuka, Bronisława Geremka. To jest ten krąg. Tam nie ma żadnej osoby, która byłaby dzisiaj nieznana z twarzy, tam są znane głowy. Jeśli chodzi o Sejm, kontraktowy, już po wyborach, to zgodziłbym się, że było tam sporo autokreacji.

## BŁĘDY WŁADZ

**J.R.** – Powiedzmy słowo o finale okrągłego stołu i o tym, co było później.

**A.D.** – Czym jest tak naprawdę zamknięcie okrągłego stołu? To jest problem. Ja uważam, że to jest moment, w którym ma nastąpić przesunięcie centrum władzy z PZPR do urzędu prezydenta. Do tego trzeba przeprowadzić wybory i one stają się absolutnie rzeczą priorytetową. Znaczenie okrągłego stołu polega głównie na wykreowaniu wolnych wyborów do Senatu. Powstaje w ten sposób szczelina, przez którą w ciągu kilku tygodni kampanii wyborczej dojdzie do przerwania tamy chroniącej monopol komunistów na władzę. Ale nie chodzi tylko o wolne wybory, lecz także o przyjęcie modelu ordynacji. Strona opozycyjna wcale nie upierała się przy modelu większościowym do Senatu. To był pomysł obozu władzy, który uważał, że ordynacja większościowa będzie dla niego korzystniejsza niż proporcjonalna. Okazało się, że było dokładnie odwrotnie.

**K.T.** – I błędy w sposobie wystawiania własnych kandydatów. Miarą demokratyzacji miała być konkurencyjność w obrębie mandatów koalicyjno-rządowych. „Solidarność” taktycznie milczała w tej kwestii. A na



koniec efekt był taki, że strona koalicyjno-rządowa uzyskała mniej mandatów, niż zagwarantowała sobie w umowie z opozycją.

**A.D.** – Skala błędów popełnionych wewnątrz, na własnym podwórku, jest zaskakująca. Później w MSW wyjaśniano, że winien błędów w ordynacji był między innymi wiceprzewodniczący Rady Państwa Tadeusz Szlachowski, bo zabronił dokonania zmian w sprawie listy krajowej. Sekretarz KC PZPR Marian Orzechowski twierdził, że na jego oczach Jaruzelski kazał ordynację tak zmienić, by kandydaci z listy krajowej przechodzili do drugiej tury, gdyby nie otrzymali 50 proc. poparcia. I to zostało zignorowane! Mamy do czynienia z ciągiem niewiarygodnych niedopatrzeń w sprawie absolutnie newralgicznej.

**G.S.** – Andrzej Garlicki cytuje taką notatkę Andrzeja Werblana adresowaną do Rakowskiego na parę dni przed wyborami. Dokładnie przewiduje wyniki, może myli się o parę procent. Zaznacza, że wyjeżdża na wakacje, i mówi o wyborach z rezygnacją, jakby tylko dla porządku, ale on ma inne podejście, inne spojrzenie, bo to historyk.

## PROGNOZY I KAMPANIA

**A.D.** – Muszę powiedzieć, że gdy pisałem swoją książkę, dużym zaskoczeniem dla mnie było porównanie dokumentów partyjnych i SB z okresu kampanii przedwyborczej. O ile w dokumentach partyjnych było jeszcze sporo urzędowego optymizmu, mówienia, że są problemy, ale wychodzimy na prostą, o tyle w dokumentach SB, może z jednym wyjątkiem, powtarzało się stwierdzenie, że jesteśmy na równi pochyłej, to wszystko skończy się jedną wielką katastrofą, kampanii koalicji nigdzie nie widać, wszędzie jest „Solidarność” ze swoimi plakatami. Ludzie na górze dostawali informacje z obu źródeł i pytanie, komu wierzyli bardziej. To zależało od konkretnego człowieka. Ciosek, Urban i Rakowski nie bardzo wierzyli aparatowi partyjnemu, a jak się zachowywał Jaruzelski – to jest dla mnie zagadka. Mam wrażenie, że on się łudził do końca, szczególnie kiedy mu Reykowski powiedział, że w ostatnim przedwyборczym tygodniu zmienimy taktykę, przestawimy nastroje. Z poważnych badań CBOS czy OBOP wynikało, że rzeczywiście do ostatniej chwili była bardzo duża grupa niezdecydowanych. Ta grupa wbrew nadziejom władz poparła jednak „Solidarność”. Kalkulacja komunistów opierała się na tym, że w mniejszych miejscowościach, gdzie nie było „Solidarności”, w województwach rolniczych, tam powinni wygrać. I tu się pojawia rola Kościoła – to jest ten aspekt wyborów czerwcowych, który jest najmniej podnoszony.

**B.P.** – **To było zaangażowanie bezpośrednie.**

**A.D.** – Większość dokumentów SB zawierała lamente, że księża się za bardzo angażują. I proszę – zróbcie coś z tym w tej Warszawie. Dodaj-



my, że władze zrobiły bardzo dużo, żeby zneutralizować Kościół. W maju 1989 r. uchwalono ustawę o stosunku państwa do Kościoła rzymskokatolickiego; zgodnie z nią Kościół otrzymał osobowość prawną, której nie miał przez czterdzieści lat, przywileje podatkowe, celne, zwolnienie z cła artykułów na potrzeby sprawowania kultu, pozwolenie na własne stacje radiowe i telewizyjne. Była też obietnica porozumienia z Watykanem, zapowiedź konwencji, nuncjusza. Cały pakiet żądań Kościoła został zaspokojony w tym celu, żeby duchowieństwo zachowało neutralność. To się jednak władzom nie udało.

**J.R. – Ale obok tych prób obłaskawienia Kościoła w tym czasie ludzie bezpieki – jak wszystko na to wskazuje – mordują księży Niedzielaka i Suchowolca, później Zycha. Sprawy te do dzisiaj nie zostały do końca wyjaśnione.**

### JAK ZJEŚĆ TĘ ŻABĘ

**G.S.** – Jest jeszcze jedna ciekawa rzecz, posiedzenie Komisji Porozumiewawczej po okrągłym stole z 8 czerwca 1989 r., po wyborach. To zastanawiająca sprawa, bo to rozmowa nawet nie przeciwników, tylko jednej grupy o tym, jak tę żabę zjeść, jak z tego wyjść. Trzy dni po, kiedy już są wyniki, trwa dyskusja, bardzo ciekawa, jak z tego się wykaraskać. To ciekawe, jak zachowuje się Komitet Obywatelski czy „Solidarność”, czy ludzie Wałęsy. To jest taka trochę większa Magdalenka. Mamy na dyskusję, jak pomóc tej władzy, żeby kontrakt był zachowany.

**A.D.** – Inaczej – jak nie dopuścić do żywiołowych wystąpień społecznych, które doprowadziłyby do destrukcji układu władzy.

**G.S.** – Czyli chodzi o utrzymanie *status quo*.

**A.D.** – To jest problem zaskoczenia rozmiarami klęski strony rządowej i rozmiarami sukcesu opozycji. Na początku jest strach obu stron przed tym, że teraz tłumy wyjdą na ulice i zacznie się jakiś niekontrolowany bieg wydarzeń, ludzie wtargną do komitetów PZPR, do siedzib SB. Dlatego w wewnętrznych ustaleniach opozycja godzi się na to, żeby pacyfikować nastroje, wyciszać wszelkie przejawy entuzjazmu, który mógłby nastąpić po 4 czerwca. Od tego zaczyna się pęknięcie wewnątrz obozu „Solidarności”. Przebieg prac czerwcowej Komisji Porozumiewawczej to znakomity przykład tego, o czym już mówiliśmy – wojny psychologicznej. Kiszczak mówi, że właśnie wraca z narady kierownictwa MSW, na którym jego generałowie mówią, że my rozwalamy socjalizm i trzeba zrobić z tym porządek. Wałęsa zachowuje się przyzwoicie i odpowiada: nas proszę generałami nie straszyć, bo myśmy już to przerabiali. Tu zachowuje się twardo, ale w chwilę później zgadza się na rzecz absolutnie zdumiewającą, czyli zmianę reguł gry w czasie wyborów – nowe-





lizację ordynacji wyborczej między pierwszą i drugą turą głosowania. Niedawno rozmawiałem z Mieczysławem Gilem, który tam był. Opowiadał, że jeden z głównych ekspertów prawniczych „Solidarności”, prof. Janina Zakrzewska rozplakata się, kiedy grupa ludzi na czele z Michnikiem usiłowała ją zmusić, żeby przedstawiła prawne uzasadnienie dla zmiany ordynacji wyborczej, tak aby 33 mandaty, które przypadły z listy krajowej, przenieść do okręgów. Zachowała się też wypowiedź Kiszcza-ka, że „nasi prawnicy” odmawiają takiej interpretacji, ale ci solidarnościowi ją w końcu dali.

## BOMBA POD RZĄDEM

**G.S.** – Jedna sprawa to psychologiczne zagrywki i późniejsza współpraca, ale druga sprawa, myślę, że dużo poważniejsza, to jest to, że kończy się okrągły stół, mamy wybory i mamy uchwaloną indeksację skierowaną właściwie przeciwko rządowi, bo nikt nie myślał, że będzie ona obciążeniem dla rządu Mazowieckiego. Do tego mamy te dramatyczne wystąpienia działaczy, ministrów gospodarczych na ekonomicznym posiedzeniu Komisji Porozumiewawczej, gdzie oni mówią, że za chwilę będą naruszone strategiczne zapasy a to masła, a to tam czegoś innego, że jest hiperinflacja. To wynik pomysłu urynkowienia cen żywności. Gospodarka ciągnie to wszystko w dół i cały ten bagaż za chwilę dostanie nowy rząd, bo wiadomo było, że to już jest koniec rządu Rakowskiego. Wybór prezydenta nie ma tu większego znaczenia; indeksacja i kryzys gospodarczy to są poważne problemy.

**A.D.** – Ktoś sobie przyrządził, wszystko jedno, która strona, potężną bombę w postaci tej indeksacji płac, czyli automatycznej waloryzacji wynagrodzeń, która wpędziła Polskę w połowie 1989 r. w hiperinflację.

**K.T.** – Indeksacja nie była planowana przez rząd. To jest pomysł, który zrodził się przy okrągłym stole, i tutaj zasługi miała nie tylko opozycja, ale i OPZZ. Natomiast urynkowienie gospodarki żywnościowej to jest – jak sądzę – postulat ZSL. My nie doceniamy sojuszników PZPR. Zmiany w rolnictwie dokonywały się już od 1983 r. Kto wie, czy w całym dziele reformowania gospodarki te zmiany w rolnictwie nie były najdalej idące, jak na system socjalizmu realnego? Przecież w warunkach tego ustroju gwarancje dla indywidualnej gospodarki chłopskiej były rzeczą zupełnie nową, chłopi wreszcie mogli przestać bać się o swoje gospodarstwa. Dalszym krokiem na rzecz zmian w rolnictwie było wyrównanie struktury dochodów, do czego miało prowadzić urynkowienie gospodarki. Z tym warunkiem przyszedł do rządu Rakowskiego Kazimierz Olesiak. Była to jedna z dwóch decyzji, które, oprócz kwestii politycznych, były zrealizowane.

**G.S.** – Równocześnie główne założenia Międzynarodowego Funduszu Walutowego czy Banku Światowego postulowały zdławienie in-



fłacji. A urynkowanie cen żywności i indeksacja to była prosta droga do hiperinflacji, co oznaczało całkowity rozjazd między zaleceniami tych światowych organizacji a podjętymi w Polsce krokami. Pamiętam, że prof. Wacław Wilczyński w książce *Pięć lat po Sierpniu* napisał wprost, że to była bomba podłożona pod rząd PZPR, bo nikomu nie przychodziło do głowy, że on się zmieni, a później nie można było z tego wyjść.

## ZWROT SOJUSZNIKÓW

**B.P.** – Wróćmy jeszcze na chwilę do wątku o stronnictwach sojuszniczych.

**A.D.** – One wkraczają po wyborach na otwartą scenę i z ich rolą związane jest powstanie rządu Mazowieckiego. To był bunt przeciw PZPR, po 4 czerwca spowodowany między innymi sposobem, w jaki sojusznicy zostali potraktowani przy okrągłym stole, gdzie niby byli reprezentowani i niby byli równorzędnym partnerem, a jednocześnie o wszystkim dowiadawali się później. To mogło być między innymi odreagowanie za to upokorzenie.

**K.T.** – Myślę, że to jest sprawa bardziej złożona. Ludzie, którzy przyszli do Sejmu po wyborach czerwcowych, nie pochodzili z aparatu. Ci przedstawiciele ZSL, którzy zasiadali przy okrągłym stole, w dużej części przegrali wybory. Po stronie SD i ZSL w jakiejś części znaleźli się ludzie wspierani przez opozycję. To był wynik tego, że w obrębie mandatu koalicyjnego były rzeczywiście wybory i konkurencja. Poza tym oni wreszcie pochodzili z wyborów. To była nowa sytuacja. To, co się działo w kraju, czyli radykalizacja, euforia, udzielało się również przedstawicielom stronnictw sojuszniczych, a poza tym, co tu dużo mówić, także i PZPR.

Zmiany w ZSL i SD były naturalne, oddolne. Rokowania między OKP a przedstawicielami stronnictw sojuszniczych były dokładnie kontrolowane przez PZPR. Generał Jaruzelski wiedział o wszystkich posunięciach Romana Malinowskiego.

## MONOLIT

**J.R.** – Mówi pani o tych nowych ludziach, którzy doszli do głosu w ZSL i SD. Może warto spojrzeć pod tym kątem na „drużynę Lecha”? Jakie były kryteria tworzenia tej drużyny, dlaczego tak mało było w tym demokracji? Wycinano choćby kandydatów zgłaszanych przez teren. Czasami działacze z regionów musieli interweniować wprost u Wałęsy.

**K.T.** – Rzeczywiście, o ile reprezentacja opozycyjna przy okrągłym stole była bardzo zróżnicowana, tam wyróżnić można kilka grup, o tyle repre-

SD / ZSL

zentacja, która startowała w wyborach ze zdjęciem Lecha Wałęsy, była bardziej jednorodna. To generalnie byli ci, którzy współtworzyli porozumienie przy okrągłym stole.

**A.D.** – Ważna jest wypowiedź Aleksandra Halla, który powiedział, że miał wrażenie, jakby w Komitecie Obywatelskim powstało jakieś biuro polityczne, które mówiło „ten – tak”, a „ten – nie”. Tak postępowano wtedy środowisko postkorowiskie. Dzięki poparciu, jakiego mu udzielił Wałęsa, ono miało dominującą rolę. I przypomnijmy, że Tadeusz Mazowiecki i Aleksander Hall w proteście przeciwko sposobowi selekcji kandydatów na listach wyborczych nie zdecydowali się na kandydowanie w wyborach czerwcowych, chociaż jak wiemy, później ich losy polityczne zbiegły się z tym środowiskiem. Mieliśmy tu do czynienia z pewnym dyktatem, ale trzeba też powiedzieć jasno, że ten dyktat okazał się wyjątkowo skuteczny. Gdyby przeszły propozycje tej konkurencji w ramach listy solidarnościowej, gdyby rzeczywiście było tak, że na Żoliborzu walczyłby Władysław Siła-Nowicki z Jackiem Kuroniem i obaj mieliby plakaty wyborcze z Wałęsą, to wynik wyborów mógł być zupełnie inny.

**J.R.** – **Problem był nie w tym, czy oni mają rywalizować i obaj kandydować ze zdjęciem Wałęsy w jednym okręgu, ale dlaczego obaj nie znaleźli się w drużynie Lecha z różnych miejsc?**

**A.D.** – Dlatego, że grupa skupiona wokół Wałęsy zdominowała decyzje w tej sprawie. Ona się okazała w ramach obozu „Solidarności” najsilniejsza, ona już wcześniej była najsilniejsza, bo środowisko postkorowiskie było najlepiej zorganizowane. Nie doszukiwałbym się w tym jakiegoś drugiego dna, to wynikało z kwestii lepszej lub gorszej organizacji pewnych środowisk.

## GRY I ZABAWY

**B.P.** – **Jakie gry operacyjne prowadziła SB w 1989 r.?**

**A.D.** – Na przykład przed wyborami czerwcowymi były mniej więcej takie instrukcje: tam, gdzie nie ma innej liczącej się siły opozycyjnej, nie ma zarejestrowanych kandydatów innych niż z Komitetu Obywatelskiego, tam należy walczyć z Komitetem Obywatelskim, ale tam, gdzie są siły opozycji radykalnej, na przykład KPN, która się zdecydowała kandydować, tam trzeba walczyć głównie z KPN. Przede wszystkim nie wolno do parlamentu dopuścić radykałów. SB w całym tym okresie prowadziła kontynuowaną zresztą od lat grę, która miała na celu dezintegrację środowisk opozycyjnych. Zachował się dokument SB, w którym stwierdzono: jesteśmy w posiadaniu nagrań operacyjnych rozmowy Michnika z Geremkiem, gdzie padają bardzo obraźliwe słowa pod adresem prymasa Józefa Glempa, sugerujemy przekazanie ich do Episkopatu. To było oczywiście robio-

ne w celu zasiania nieufności i zniszczenia tych stosunków, które i tak były dość chłodne, bo wiadomo, że to nie byli ulubieńcy Kościoła.

## POŻEGNANIE Z KOMUNIZMEM

**B.P. – Czy rok 1989 kończy się w grudniu? Kiedy kończy się PRL?**

**K.T.** – Kluczowe było odejście generała Jaruzelskiego w grudniu 1990 r.

**A.D.** – Moim zdaniem kończy się w roku 1990, tylko jest pytanie kiedy, czy wiosną, czy w końcu 1990 r.? Dla mnie istotna jest prezydentura Jaruzelskiego. Po pierwsze faktem jest, że sposób jego wybrania to było typowe pyrrusowe zwycięstwo. Koszty tego zwycięstwa były tak wielkie, że osłabiły tę prezydenturę i nie odegrała ona swojej roli planowanej przy okrągłym stole. Ale jest też pytanie, na które nie ma odpowiedzi, jaką rolę zakulisową Jaruzelski odgrywał po powstaniu rządu Mazowieckiego. O tym wiemy bardzo mało.

**G.S.** – Dla mnie i dla wielu działaczy także opozycyjnych, wbrew temu, co oficjalnie mówili, była to logiczna kontynuacja porozumień okrągłostołowych. Jaruzelski był tym wielkim nieobecnym, skrytym za całymi negocjacjami, tym, który dał przyzwolenie na rozmowy. Jak to wynikało z reakcji na przykład amerykańskich, dla nich to była logika wydarzeń. Opublikowałem notatkę Wiesława Górnickiego z rozmowy z płk. Dennisem Monroe, attaché wojskowym ambasady amerykańskiej, który mówił wprost, że oczywiście jedyna kandydatura to Jaruzelski. Problem tylko polega na tym, że wpływy amerykańskie sięgają ludzi typu Geremek, Michnik i oni są przewidywalni. Zwycięstwo generała może zależeć od tych nowych ludzi, którzy przyszli z terenu, a tak naprawdę jest to logika rozwoju wydarzeń. I te wszystkie protesty, cała ta dyskusja, czy jego prezydentura była ustalona czy nie była, właściwie nie mają specjalnego znaczenia. To samo zresztą wynika z rozmów, że tak powiem, przygotowawczych przed wyborami prezydenckimi, w których pierwszoplanowi działacze OKP mają pełną jasność, że jest tylko problem techniki, jak to zrobić. Nie ma dyskusji, czy to ma być on, czy może Kiszczak.



**A.D.** – Wynikało to z głębokiego przekonania Amerykanów, że próba przyspieszenia przemian w Polsce grozi cofnięciem ich, czyli stanem wyjątkowym, a w konsekwencji upadkiem Gorbaczowa.

**B.P. – Cały świat grał dla Gorbiego.**

**K.T.** – Gdyby przyjąć taki punkt widzenia, że w roku 1988 i 1989 wszystko zależy od Gorbaczowa, od tego, jak się w Polsce zakończy okrągły stół, to rzeczywiście „świat” mógł nie mieć świadomości, że ten

system się kończy. Można uznać, że większość polityków i obserwatorów – przynajmniej najbardziej wpływowych – pomyliła się w ocenie sytuacji. Co ciekawe, pisząc artykuł o mitach i stereotypach okrągłego stołu, musiałam pozbierać trochę materiałów i ocen w dziesięć lat później. Nawet Jan Nowak-Jeziorański pisze – dziesięć lat po okrągłym stole (!) – że oczywiście groziło nam rozwiązanie siłowe, ze wszystkimi tego konsekwencjami. A to przecież nie było prawdą.



**Krystyna Trembicka** – historyk i politolog, adiunkt w Zakładzie Myśli Politycznej Wydziału Politologii UMCS w Lublinie. Autorka książek: *Między apologią a negacją. Studium myśli politycznej KPP w latach 1918–1932*, Lublin 1995; *Typologia systemów bezpieczeństwa w XIX i XX wieku*, Lublin 1996 (z W. Paruchem); *Okrągły Stół w Polsce. Studium o porozumieniu politycznym*, Lublin 2003. Autorka około 40 artykułów, w tym m.in.: *Okrągły Stół w Polsce. Mity i stereotypy*, „Studia Polityczne” 2004. Współredaktor: *Wizje i realia. Studia nad realizacją polskiej myśli politycznej XX w.*, Lublin 2002 (z W. Paruchem).



**Grzegorz Soltysiak** – historyk, prezes Archiwum Dokumentacji Historycznej PRL, współautor 5-tomowego wydawnictwa pt. *Okrągły Stół. Dokumenty i materiały*, Warszawa 2004, współtwórca programu telewizyjnego *Kulisy i sensacje i Kulisy PRL*.



**Antoni Dudek** – politolog i historyk, pracownik Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Instytutu Pamięci Narodowej. Autor i współautor kilkunastu książek, w tym m.in.: *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999, *Ślady Pe-reLu*, Kraków 2000, *Pierwsze lata III Rzeczypospolitej 1989–2001*, Kraków 2002, *Komuniści i Kościół w Polsce 1945–1989*, Kraków 2003 oraz *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2004.